

Tam, gdzie kąpią się wirusy

28 lutego 2020

Gdy wyczekiwany z utęsknieniem konorawirus dotrze do Polski, dopadnie nas zaraza groźniejsza od tęczowej.

Z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że w niedzielnych mszach uczestniczy 37 procent zobowiązanych, co oznacza, iż co tydzień przez świątynie przewala się ponad 12 milionów Polaków. W tym samym czasie Polskie Koleje Państwowe przewożą 6 milionów pasażerów, a samoloty zaledwie milion.

Z epidemiologicznego punktu widzenia kościół jest zatem rozsądnikiem zarazy o potencjale dwukrotnie większym niż kolej i 12 razy groźniejszym niż lotnictwo. Pora zacząć się bać, bo w państwie PiS to instytucja poza wszelką kontrolą, a na dodatek wyznająca poglądy dalekie od osiągnięć współczesnej mikrobiologii.

W imię...

Koronawirusem można się zarazić drogą kropelkową, czyli wrotami dla tego nieprzyjemnego stworzenia bożego są oczy, nos i usta. Zgodnie z zaleceniami Światowej Organizacji Zdrowia, aby ryzyko zakażenia zminimalizować, należy myć ręce, unikać dużych skupisk ludzkich, a jeśli to niemożliwe, starać się zachować dystans jednego metra. Wyjąwszy specjalne okazje, podróże pociągami lub samolotami odbywają się bez bliższych kontaktów z bliskimi i zalecenie organizacji namawiającej polskie niemowlęta do masturbacji da się spełnić bez większych trudności. W kościele o dystans trudno choćby dlatego, że przekazując znak pokoju wierni podają sobie rękę, a w niektórych parafiach cmokają się w puce. A w zanadrzu jest jeszcze punkt kulminacyjny każdej porządnej mszy, czyli komunia, w Polsce przyjmowana do ust.

To niejedynie mszalne igraszki zwiększające prawdopodobieństwo

zarażenia. I wcale nie najgroźniejsze.

Największe spustoszenia może poczynić krzyż, bowiem wchodząc do kościoła, każdy z 12 milionów bywalców zanurza rękę w kropielnicy, aby za pomocą wody święconej się przeżegnać.

Wykonując znak krzyża, zaczyna od czoła („W imię Ojca...”), po czym kreśli linię pionową ku sercu, biegnącą koło oczu, nosa i ust („...i Syna...”), a na koniec przechodzi w poziomie od lewego do prawego barku („...i Ducha Świętego”). Ergo: jedynie wieńczący dzieło duch jest nieco oddalony od bram piekielnych.

Na domiar złego przed odczytaniem przez księdza ewangelii wierni kciukiem kreślą znak krzyża składającego się z maciupkich krzyżyków poczynionych na głowie, sercu i – uwaga! – na ustach. Zanurzony uprzednio w wodzie święconej palec bezpośrednio styka się więc z otworem gębowym, przez który zarazki wszelkiej maści mogą hurtowo przeniknąć do organizmu.

Mycie skraca życie

W ten sposób tylko podczas jednej mszy wodą święconą zawirusowaną przez jednego małego Polaka zarazi się kilkaset owieczek. Kilka setek po wyjściu z kościoła przeniesie wirusa na tysiące, tysiące na miliony i zaraza wnet ogarnie całą Polskę.

Nieczysty kapłan wkładający w usta opłatek wywoła dżumę podobnych rozmiarów.

To scenariusz realny, tym bardziej, że z badań wykonanych przed kilku laty wynika, że w wodzie święconej występują znaczne ilości bakterii kałowych, co znaczy, iż Polacy nie myją rąk i zanurzają je w kropielnicach, choć tuż przed pójściem do kościoła wypróżniali się. Cóż, zajęty zbawianiem świata naród niespecjalnie dba o higienę –

dane Państwowego Zakładu Higieny wskazują, że Polacy, a więc i kapłani, w przeciwieństwie do lewackiej hołoty z zachodniej

Europy, uważają, iż częste mycie skraca życie. Do regularnych ablucji przyznaje się ledwie połowa badanych, twierdząc przy tym, że ręce myją po wyjściu z toalety, przed jedzeniem i po kontakcie ze zwierzętami, lecz żaden respondent nie obwieścił, że szoruje grabie przed pójściem do kościoła lub po powrocie z przybytku.

Nadchodzi czas zarazy.

Kropielnica jak kłamka

Chcąc zapobiec depopulacji narodu polskiego, do Ministerstwa Zdrowia wysłałem następujące pytania: „Czy jeśli w Polsce wystąpią przypadki zakażenia koronawirusem COVID-19, resort wystąpi do Kościoła katolickiego z propozycją, aby z kropielnic usunięto wodę święconą? Czy ministerstwo zamierza zwrócić się do księży katolickich, by zachęcili wiernych do mycia rąk przed wizytą w kościele i po jego opuszczeniu? Czy w związku z możliwością pojawiania się w Polsce koronawirusa COVID-19 Ministerstwo Zdrowia zamierza wystąpić do Kościoła katolickiego z propozycją zmiany sposobu podawania komunii (zamiast do ust na rękę)?”

Ministerstwo od zdrowia nie odpowiedziało.

Dryndnąłem do Jana Bondara, rzecznika Głównego Inspektora Sanitarnego.

– Jeśli dojdzie do powszechnych zachorowań, każde większe skupisko ludzi znajdzie się w kręgu naszych zainteresowań, niewykluczone więc, że zwrócimy się do Kościoła z prośbą o współpracę. Wątpię, żebyśmy postulowali opróżnienie kropielnic lub zmianę sposobu podawania komunii, bo poza organizmem człowieka wirus żyje tylko kilka godzin i z perspektywy epidemiologicznej kropielnica nie stanowi większego zagrożenia niż kłamka czy stół. Ale może poprosimy o odczytanie w kościołach podstawowych informacji na temat tego, w jaki sposób chronić się przed zakażeniem. To niezbyt skomplikowane:

przede wszystkim trzeba myć ręce. Przy okazji ptasiej grypy tak postąpiliśmy i niektórzy księża po mszach odczytali list od Głównego Inspektora Sanitarnego – twierdzi rzecznik.

Fekalia popłynęły

We Włoszech po wykryciu ognisk choroby niektóre diecezje nie czekały na decyzje władz świeckich i z własnej inicjatywy nakazały opróżnienie kłopotliwych i poleciły księżom, aby komunii udzielali wyłącznie na rękę. Polski Kościół w sprawie koronawirusa i w ogóle opiera się na tradycyjnych wartościach. Po pierwsze spłodził zatem „Modlitwę o zatrzymanie wirusa COVID-19 i zdrowie dla zakażonych”. (Fragment: „Ojcze nasz, pełni ufności prosimy Ciebie, aby koronawirus z Wuhan nie sięł więcej zniszczeń i aby udało się jak najszybciej opanować epidemię/ Panie Jezu, lekarzu naszych dusz i ciał, czujemy się bezradni w tej sytuacji ogólnoświatowego zagrożenia, ale ufamy Tobie, udziel nam pokoju i zdrowia/Matko Boża, chroń nas i opiekuj się nami, prowadź nas w miłości do Twojego Syna, Jezusa. Amen”).

Po drugie ks. prof. Paweł Bortkiewicz ogłosił, że aby powstrzymać epidemię, należy zorganizować marsze pokutne, bo to jego zdaniem sprawdzona i jedyna metoda walki zarazkami. „W Rzymie w 590 r. kiedy Grzegorz został wybrany na papieża, Włochy zostały zdewastowane przez choroby, głód, niepokoje społeczne. Lata 589-590 to czas epidemii dżumy, jej zakres i niszczycielska siła wywołały przerażenie. Papież Grzegorz wezwał Rzymian do pokuty, uczestnicy procesji pokutnej szli z głowami posypanymi popiołem. Gdy tłumy przemierzały miasto zaraza osiągnęła swoje apogeum – niemal w jednym momencie 80 osób padło na ziemię martwych. Grzegorz zarządził, aby na czele procesji niesiono obraz Matki Bożej. Gdy obraz znalazł się na czele procesji, powietrze od razu stało się zdrowe, smród ustąpił, pojawił się chór aniołów śpiewających »Regina Coeli, laetare, Alleluja«, a potem ludzie ujrzeli anioła, który wytarł ociekający krwią miecz i umieścił go w pochwie na

znak zaprzestania kary. Ta wizja potwierdziła, że straszliwa epidemia była właśnie karą. Jaki to ma związek z koronawirusem? Cóż, rozliczne kataklizmy w świecie w dziwny sposób dotknęły tereny różnych centrów demoralizacji. Niejeden cenzor warknie o oszołomskim moherze. Bo przecież epidemiologia, laboratoria, szczepionki, HEPA... Ale na tę pandemię trzeba spojrzeć jako na znak i wezwanie” – wywiódł nadworny filozof ojca Rydzyka.

Ks. Bortkiewicz wyznaje uzasadnioną na gruncie nauk przyrodniczych zasadę, że wszystko jest znakiem, czego dowiódł niezbitcie, gdy w zeszłym roku doszło do – jak się zdawało profanom – przypadkowej awarii oczyszczalni ścieków „Czajka”. W istocie defekt był wyrazem interwencji Boga. „Najpierw Królowa Polski została ubrana w tęczę. Obrazki z Jej wizerunkiem były m.in. na przenośnych toaletach. Jakaś grupa zapragnęła niezwykle mocno uhonorować fekalia, toalety, naklejając tam najświętsze wizerunki. Skoro tak bardzo pragnęła zwrócić uwagę na nieczystości, to proszę bardzo, te nieczystości popłynęły” – wyjaśnił profesor w sutannie.

Ostatnie słowo

Świeckie władze Polski o dziwo dotychczas nie ogłosiły narodowych przygotowań do procesji pokutnej. Szkoda, bo maszerujący na czele pochodu prezes Kaczyński niechybnie wzbudziłby litość w niebiesiech i uchroniłby ojczyznę przed atakiem wirusa.

Za to ustami ministra Mariusza Kamińskiego zadeklarowały, że wszystkie służby są w pełnej gotowości, co od czasu zamknięcia agenta Tomka nie może być prawdą. Dodatkowo ustanowiły procedury postępowania wobec Polaków przybywających z Chin i Italii, nakazując im mierzyć temperaturę i bacznie się obserwować. W tym stanie rzeczy cała nadzieja w tym, że koronawiurs boi się wody święconej jak diabli. I że arcybiskup Jędraszewski, znany specjalista od zwalczania zarazy, jeszcze

nie powiedział ostatniego słowa.

Autorstwo: Maciej Mikołajczyk

Źródło: TygodnikNie.pl